

Przez ostatni tydzień byłem w ciągłym kontakcie telefonicznym z moim nowym szefem James'em, któremu pomagałem w tworzeniu menu, dla jego restauracji. W sumie, czułem jakby ta restauracja była po części też moja, dlatego zależało mi, żeby menu było rozbudowane i atrakcyjne dla każdego z klientów. Dobrze jest mieć dobry kontakt z szefem, a nam tego nie brakowało. Zgadzaaliśmy się w większości spraw, chociaż był to dopiero początek naszej współpracy, więc może nie powinienem go tak pozytywnie oceniać, ale biorąc pod uwagę moje ostatnie sukcesy, wprost nie chciałem dopuszczać do mojej głowy negatywnych myśli. Ponadto, na otwarciu miała pojawić się Olivia, co dodatkowo przysparzało mi o endorfiny i pozytywne nastawienie, do nadchodzącego dnia.

Tego dnia, miałem pojawić się na dwie godziny przed oficjalnym otwarciem restauracji. James chciał, żebyśmy przygotowywali wszystko razem, bo przecież co dwie pary rąk to nie jedna, więc pojawiłem się na jego wezwanie tak jak prosił - koniec końców był moim szefem i powinienem wykonywać jego polecenia, jeśli nie chciałem stracić tej pracy. Kiedy dotarłem na miejsce, ukazała mi się ta sama, przytulna restauracja, w której miałem okazję być tydzień temu. Panował tu niezwykle ciepły klimat, wprowadzając mnie w świetny nastrój. Dziś, restauracja była jednak przyozdobiona z zewnątrz lekkimi ozdobami i banerami promującymi ją i zapraszającymi na dzisiejsze otwarcie.

Wchodząc do środka ujrzałem przy ladzie stojącego Jamesa wraz z jakąś dziewczyną. Bardzo kobieca, mająca szerokie biodra i duże piersi, ruda dziewczyna z wytatuowanym prawym rękawem. Czerwona szminka podkreślała kolor jej włosów i bardzo bladą cerę. Nie wiedziałem, że będę z kimś więcej pracował, choć domyślałem się, że prowadzenie restauracji we dwójkę, jest niemal niemożliwe. Wzruszyłem ramionami i podszedłem jak gdyby nigdy nic do stojącej przy ladzie pary.

- Siemasz młody. Poznaj moją żonę, Claire - powiedział i wskazał dłonią na stojącą obok niego kobietę.

- Hej. Jestem Nathan - odpowiedziałem i podałem jej dłoń, a Claire odwzajemniła mój gest i dodała:

- Ruszaj do kuchni i zapoznaj się ze swoim współpracownikiem.

Nie wiedziałem, że będę miał współpracownika. Trochę się przeraziłem w obawie, że ta osoba mi nie przypasuje i nie będziemy się dogadywać, jednak zupełnie niepotrzebnie.

Nie zwlekając zbyt długo udałem się do kuchni, otworzyłem powoli drzwi, a moim oczom ukazał się wysoki, chudy mężczyzna. Włosy skrywała mu biała czapka kucharska, a kuchenny fartuch prawie skutecznie maskował wytatuowane ciało. W uszach miał duże czarne tunele, natomiast oczy nieco zmrużone, bardzo brązowe.

- Oh, cześć - wypowiedział szybko, kiedy tylko mnie spostrzegł, jednak nie oderwał się od swojej czynności i nadal sprawnie kroił warzywa.

- Jak leci? - spytałem podchodząc powoli do niego i przyglądając się jego energicznemu ruchom noża.

- Powoli - odpowiedział i odłożył nóż na blat, obok drewnianej deski, po czym wytarł dłoń w fartuch, podał mi ją i dodał - Jestem Freddy.

- Miło mi, Nathan - odpowiedziałem odwzajemniając gest i stanowczo ściskając mu dłoń.

- Przebieraj się i zabieraj do roboty, mamy jeszcze dużo rzeczy do zrobienia, przed

otwarcie - powiedział, po czym ponownie chwytając za nóż, wrócił do swoich obowiązków, a ja szybkim krokiem, ruszyłem do szatni, na zaplecze i nałożyłem na siebie firmowy strój, wraz z eleganckim czarnym fartuchem.

Dotąd nasza współpraca układała się dobrze, nie wchodziliśmy sobie w drogę, a wręcz potrafiliśmy z Freddy'm pomagać sobie nawzajem w różnych czynnościach.

Nadszedł długo przeze mnie wyczekiwany czas otwarcia. James podszedł do drzwi i odwrócił wiszącą na nich plaketkę z "Zamknięte" na "Otwarte". Staliśmy wraz z Freddy'm w drzwiach kuchni obserwując, kto będzie naszym pierwszym klientem, aż w końcu naszym oczom ukazał się pewien otyły mężczyzna. Usiadł przy stole, po chwili złożył zamówienie, a my zabraliśmy się za przygotowanie dla niego jedzenia. Od tamtej pory, ludzi przybywało, a my dwoiliśmy się i troiliśmy, żeby sprostać wymaganiom każdego klienta. Nie mieliśmy czasu na przerwę, jednak udało mi się na chwilę wyrwać do toalety. Chwyciłem telefon i już miałem dzwonić do Olivii, zapytaniem kiedy to planuje się wybrać na otwarcie, kiedy to dostałem od niej smsa. Napisała: "Przepraszam, nie dam rady dziś wpaść. Wynagrodzę Ci to". Rozczarowany, puściłem wiadomość w niepamięć i przejrzałem dla zabicia czasu spędzonego na sedesie stronę z światowymi wiadomościami. Pisali o kolejnych zamachach terrorystycznych na świecie, bzdurach politycznych i ucieczce jakiegoś psychopaty z ośrodka w Barrington, ale wszystko to było dla mnie zupełnie obojętne. Przez resztę dnia, czułem się zawiedziony i rozczarowany... Sądziłem, że nigdy się na niej nie zawiodę, ale bardzo się pomyliłem.

Wieczorem po pracy w domu, położyłem się do łóżka i biłem się w głowę jakim to głupcem jestem, że obraziłem się na nią tylko dlatego, że nie przyszła na otwarcie mojego nowego miejsca pracy. Próbowałem zrozumieć, że może faktycznie wypadła jej jakaś ważna sprawa, ale za nic w świecie, nie potrafiłem skojarzyć faktu, jaka to mogłaby być sprawa, jednak postanowiłem wysłać jej tylko wiadomość: "Nic się nie stało, kocham Cię", po czym odłożyłem telefon na szafkę nocną i zasnąłem wykończony całym dniem intensywnej pracy w kuchni.

27 lipca 2017r

Zaczynałem tracić nadzieję, Olivia od kilku dni nie odpowiadała na wiadomości i telefony ode mnie. Zastanawiałem się, czy to oznacza, że mnie rzuciła? Czy to koniec naszego związku? Po tym wszystkim, tak po prostu bez słowa? Nie mogłem się z tym pogodzić. Chodziłem przybity, a nic nie sprawiało mi przyjemności. Praca mimo faktu, że byłem na nią pozytywnie nastawiony, a atmosfera w restauracji była bardzo swobodna stała się znowu nudna i monotonna, tak jak poprzednia. Nie miałem kogo się poradzić w tej sytuacji, nikt nie mógł mi dać dobrej rady, więc kolejny raz stłumiłem uczucie w sobie.

Do pracy chodziłem bardziej z poczucia obowiązku, niż pasji czy przyjemności, ale miałem wtedy dwa wyjścia: zamknąć się w sobie, położyć w łóżku rozpaczając nad rozstaniem z ryzykiem utraty pracy, a co za tym idzie również bankructwem lub próba wymazania Olivii z pamięci, właśnie dzięki pracy i kontaktu z ludźmi z którymi obcowalem na co dzień. Wybrałem to drugie, starałem się o niej nie myśleć i skupić na swojej pracy, a kiedy niemal pogodziłem się ze stratą Olivii podczas przerwy na lunch w pracy, podeszła do mnie

kelnerka, a zarazem współwłaścicielka restauracji i żona James'a - Claire. Chwyciła za jedno z krzeseł w kuchni, postawiła je zaraz obok mnie, usiadła i patrząc na mnie zapytała:

- Słuchaj. Razem z James'em zauważyliśmy, że coś jest nie tak - przerwała na chwilę, żeby wziąć głęboki oddech - Co cię gryzie?

Spojrzałem na nią, tylko wzruszyłem ramionami, przełknąłem ślinę i opuściłem głowę, tym samym wracając do krojenia mięsa.

- No dalej, daj sobie pomóc - zaproponowała, po czym wstała i położyła dłoń na moim barku patrząc mi w oczy. Spojrzałem na jej dłoń, a następnie na nią i po raz pierwszy od poniedziałku, uśmiechnąłem się. Zrobiło mi się ciepło na sercu, bo uzyskałem od Claire to czego tak naprawdę w tym momencie potrzebowałem, a tym czymś była troska, zwykła przyjacielska troska.

- Co byś zrobiła, gdyby osoba, którą kochasz nie odzywała się do ciebie od trzech dni? - zapytałem ją cichym, smutnym głosem.

- A czy naprawdę ją kochasz? - odpowiedziała pewna siebie Claire.

- Tak - odłożyłem nóż obok drewnianej deski i oparłem się łokciami o blat, topiąc swoją twarz w dłoniach, po czym dodałem - I to jeszcze jak.

Claire pogłaskała mnie po plecach, spojrzała w kierunku wyjścia z kuchni i po chwili z niej wyszła. Spędziła tam minutę, po czym wróciła z James'em. Przekroczyła próg kuchni odsuwając się nieco od James'a, który stanął w drzwiach i zapytał mnie ze swoim kamiennym, nie zdradzającym emocji wyrazem twarzy.

- Wiesz gdzie ona mieszka?

- Tak - odpowiedziałem odrywając się od blatu i poprawiając fartuch.

- Jedź do niej - dodał od siebie stanowczo James.

- Teraz? - zapytałem zaskoczony słowami James'a.

- Tak, teraz - odpowiedział donośnym głosem stojący w futrynie ze splecionymi rękami James.

- A co z...? - niepewnie chcąc zapytać, co z moimi obowiązkami James przerwał mi dodał:

- Jedź.

Zaskoczył mnie tym gestem, a ja w mgnieniu oka ruszyłem na zaplecze, żeby szybko się przebrać. Zrzuciłem z siebie fartuch i strój kucharski, które niechlujnie wrzuciłem do metalowej szafki. Założyłem moje spodnie, koszulkę, a do kieszeni wsadziłem telefon, kluczę oraz portfel. Wyszedłem z zaplecza, szybko przeszedłem przez kuchnię i wyszedłem z niej. Spostrzegłem Claire i James'a stojących za barem obok siebie, uśmiechnąłem się do nich wdzięcznie i odwróciłem się szybko w kierunku wyjścia.

- Tylko wróć tu jeszcze! - wykrzyknął James, kiedy otwierałem drzwi.

Spojrzałem jeszcze raz na parę stojącą za ladą, przytaknąłem ciągle się uśmiechając i pobiegłem w kierunku mojego samochodu. Spotkałem jeszcze Freddy'ego, który udał się do sklepu po papierosy i wykrzyczał do mnie zaskoczony faktem, że właśnie wybiegłem z restauracji w środku zmiany.

- A ty dokąd?!

- Nie mam czasu na wyjaśnienia - od krzyczałem do niego, wsiadłem do samochodu, wsadziłem kluczyki do stacyjki i ruszyłem najszybciej jak mogłem. Freddy przez moment z niedowierzaniem przyglądał się moim czynności, po czym machnął ręką i wszedł do środka restauracji.

Jechałem szybko i porywczo nie zważając na innych uczestników ruchu. Słowa James'a i Claire napęły mnie pozytywną energią, która dała mi nową nadzieję i wiedziałem, że wszystko jest w moich rękach, że nie wszystko jest jeszcze skończone.

Dotarłem na miejsce w niespełna dziesięć minut, gdzie zazwyczaj robiłem to w piętnaście. Pusta przestrzeń przed domem Olivii sprawiała, że czułem, iż miejsce parkingowe jest tam dla mnie zarezerwowane na wieki. Nie przychodziło mi do głowy nic co mógłbym powiedzieć, kiedy drzwi otworzy mi Olivia. Nie miałem planu - postanowiłem działać spontanicznie, sądziłem, że kiedy ją zobaczę słowa same będą nasuwać mi się na usta. Wyszedłem z samochodu, zatrzasnąłem jego drzwi, po czym wszedłem na podwórkę domu Olivii i rozglądając się na boki podszedłem do drzwi. Pukałem raz, dwa, trzy... dziesięć razy i ciągle nic. Nikt nie otwierał, a ze środka domu nie wydobywał się żaden dźwięk świadczący o czyjejś obecności w nim. Co więcej, żadne ze światel nie było zapalone. Opuściłem głowę, a moje ręce opadły leniwie prostując się wzdłuż tułowia... zrozumiałem, że to koniec. Definitywny koniec naszego związku, a ja najpewniej nigdy nie dowiem się, dlaczego ze mną zerwała. Odwróciłem się i powoli skierowałem do mojego samochodu, wsiałem spojrzałem przez siebie, odpaliłem silnik i niechętnie wróciłem do pracy.

Czułem się fatalnie... dużo gorzej niż przed próbą odwiedzenia Olivii. Wszedłem do pracy wejściem od tyłu - dla personelu. Nie chciałem patrzeć na siedzących i cieszących się tam z różnych powodów ludzi. Wszedłem na zaplecze, przebrałem się w strój kucharski, założyłem fartuch, odłożyłem rzeczy na półkę, zamknąłem szafkę na klucz i wróciłem do obowiązków w kuchni. Stałem przy blacie, chwyciłem wiszącą notkę o zamówieniu klienta i chciałem już zacząć ją realizować, kiedy to stojący przy kuchence dwa metry obok mnie Freddy zapytał:

- I jak?

Nie patrząc na niego, machnąłem ręką i głęboko westchnąłem. Freddy zrozumiał, że nie warto drażnić tematu, więc w ciszy wykonywaliśmy swoje obowiązki. Para właścicieli musiała powiedzieć mu o moich problemach, ponieważ on sam nie należał do najinteligentniejszych osób, przez co nigdy nie domyśliłby się dlaczego jestem załamany.

Po kwadransie do kuchni weszła Claire, a za nią z jak zawsze kamiennym wyrazem twarzy James. Spojrzeli na mnie i na Freddy'ego. Chcieli już zapytać jak mi poszło, jednak Freddy wyraźnym gestem dał im znak, że nie jest to najlepszy moment do rozmowy ze mną.

Kiedy tylko skończyłem pracę, byłem pewien, że dzisiaj się upiję. W drodze powrotnej podjechałem do marketu i kupiłem dużą butelkę whiskey. Wszystko było mi obojętne, więc jak tylko dotarłem do domu, otworzyłem pilotem bramę wjazdową, a następnie parkując przed garażem wysiałem z samochodu, otworzyłem blaszane drzwi i wjechałem do środka. Zgasłem silnik, wyszedłem z garażu i zamknąłem drzwi garażu na kłódkę. Odwróciłem się i coś uderzyło mnie w twarz z dużą siłą. Czułem jakbym został potracony przez ciężarówkę. Padłem na ziemię, a w moich uszach rozbrzmiał głośny pisk. Wszędzie dookoła było ciemno, a jedyne światło dawały latarnie przy ulicy i mała lampka przy bramie wjazdowej. Ktoś podniósł mnie szarpiając za ciuchy i mocno przywarł do zimnych, blaszanych drzwi garażu. Oczom ukazał mi się zarys twarzy. Był to mężczyzna o niedbałym siwo-czarnym zarostie, gęstych czarnych włosach i dużej bliźnie powyżej prawego łuku brwiowego. Gapił się w moje oczy swoimi bardzo piwnymi oczyma z wściekłością.

- Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz to... - zamachnął się chcąc mnie uderzyć, a ja tylko zamknąłem oczy, aby przyjąć cios.

Facet chwycił mnie za włosy, lekko skulił i uderzył mnie mocno kolanem w brzuch. Upadłem, zwijałem się z bólu, próbowałem dostrzec faceta, żebym mógł go zapamiętać, jednak w tych ciemnościach nie widziałem już dosłownie nic. Pojawiły mi się mroczki w oczach, leżałem przez dziesięć minut próbując zebrać siły, żeby się podnieść. Bolała mnie cała twarz i brzuch, krwawiłem z bliżej nieokreślonego rozcięcia na twarzy. Wstałem i ruszyłem trzymając się za brzuch do domu, otworzyłem drzwi, a z domu wybiegła trójka moich psów - tak jakby w poszukiwaniu tego faceta. Szczekały i biegły wzdłuż ogrodzenia, jednak nikogo już tam nie było. Zamknąłem za sobą drzwi, udałem się do kuchni, wyciągnąłem kostki lodu z zamrażarki i poszedłem do salonu. Powoli odzyskiwałem sprawność, jednak krawawienie z łuki brwiowego nie dawało za wygraną. Chwyciłem kilka chusteczek z kartonu, leżącego na środku stoliku w salonie i zatamowałem krwotok. Położyłem się wygodnie na kanapie, położyłem worek z lodem na brzuch i co chwila wymieniałem zakrwawione chusteczki na nowe.

Zadawałem sobie pytania, czy to był jej były, a może aktualny chłopak? A może ojciec? Ojciec Olivii o którym tak niewiele wiedziałem? Przecież on miał siedzieć zamknięty w zakładzie dla psycholi. Wtedy właśnie mnie olśniło... wiadomości, poniedziałek. Z ciągle bolącym brzuchem i opuchniętą prawą stroną twarzy ruszyłem do sypialni po laptopa. Usiadłem na łóżku, otworzyłem go i sprawdzając wszelkie archiwa z wiadomościami szukałem właśnie tej jednej informacji. Na moje szczęście, w internecie nic nie ginie i po zaledwie paru minutach znalazłem tę wiadomość, a jak się potem okazało moje podejrzenie okazało się słuszne. Widniała tam wiadomość o mężczyźnie, który w przeszłości zamordował swojego współnika w Longridge i wylądował w zakładzie psychiatrycznym w Barrington. Przeszły mnie ciarki - on mógł mnie zabić i najpewniej zrobi to kolejnego razu, kiedy tylko zbliżę się do Olivii. Zastanawiało mnie, jedynie czy była to wola Olivii? Nasłała go na mnie? Skąd wiedział gdzie mieszkam? To nie byłoby raczej w jej stylu, a mnie pozostała bezsenna pełna przemyśleń noc, podczas której zdecydowałem, że ze mną i Oliwią - koniec.

Nie wiedziałem co robić. Powiadomić policję? Miałem mętlik w głowie. Wróciłem się do samochodu rozglądając się po posesji, wyciągnąłem leżącą na tylnej kanapie butelkę whiskey i zabrałem ją ze sobą do domu. Zamknąłem za sobą drzwi na dwa zamki, wziąłem szklankę z kuchni i wróciłem do salonu. Rozsiadłem się na kanapie, nalałem pełną szklankę whiskey i zacząłem pić. Przez cały czas przewijała mi się masa myśli, od tych pozytywnych do tych najbardziej negatywnych. Rozbolała mnie głowa, próbowałem leków przeciwbólowych, ale nie pomagały. Siedziałem i ciągle piłem, żeby zapomnieć o bólu, o przeszłości, o Olivii i o tym co przed chwilą się stało ale nie było to takie łatwe. Byłem gotów poświęcić dla niej całe swoje życie. Miała na mnie cudowny wpływ, a odkąd ją poznałem wszystko układało się dla mnie jak najlepiej tylko mogło, ale czy było tak w drugą stronę? Czy Olivia czuła to samo? Mogłem tylko domyślać się co kryło się w jej głowie... zasnąłem.

28 lipca 2017r

Obudził mnie irytujący dźwięk budzika. Leżałem na kanapie w salonie, a na stole leżała przewrócona butelka po whiskey, pusta szklanka i wiele zakrwawionych chusteczek. Opuchlizna twarz już niemal zniknęła dzięki okładom z lodu, jednak straszliwy kac, ból głowy i suchość w gardle ciągle towarzyszyły mi już od chwili przebudzenia. Pech chciał, że

czekał mnie jeszcze dziś dzień w pracy. Nie wiedziałem jak sobie z tym poradzę, więc ruszyłem do kuchni w poszukiwaniu czegoś na ból głowy, jednak nic tam nie znalazłem. Chwyciłem za butelkę wody mineralnej, po czym nalałem jej do szklanki i wycisnąłem sok z połówki cytryny. Zażyłem witaminy i poszedłem do łazienki, żeby wziąć zimny prysznic, który miał mi rzekomo pomóc.

Nie byłem pewien czy powinienem wsiadać za kierownicę, nie czułem się na siłach, jednak musiałem jakoś dostać się do pracy. Zamówienie taksówki odpadało, ponieważ za długo zajęłoby jej dostanie się do Ayle i spowrotem. Postawiłem wszystko na jedną kartę, w końcu tak naprawdę już nikomu na mnie nie zależało. Wsiadłem do samochodu i ruszyłem bez wahania do Barrington. Przez całą drogę ból i zawroty głowy oraz mdłości dominowały, czasem sprawiając, że traciłem panowanie nad samochodem, jednak jakoś się trzymałem. To było najdłuższe dwadzieścia pięć kilometrów mojego życia. Modliłem się, żeby nie spotkać po drodze kontroli policyjnej, która w najlepszym wypadku skończyłaby się dla mnie aresztem, a w najgorszym kto wie... A jeśli spowodowałbym wypadek, najprawdopodobniej spędziłbym resztę młodości gnijąc we więziennej celi.

Dotarłem na miejsce dwadzieścia minut przed rozpoczęciem pracy. Zaparkowałem w tradycyjnym dla siebie miejscu około dziesięć metrów od restauracji James'a i wlokąc się na nogach, skierowałem się ku najbliższej aptece, aby zakupić najmocniejszy środek przeciwbólowy jaki tylko istniał. Starłem się jak mogłem, jednak język co chwile mi się plątał, przez co nie mogłem wypowiedzieć poprawnie części słów. Farmaceuta mówił coś o tabletkach, które kupowałem, jednak nie rozumiałem tego co mówił, czułem, jakby ktoś uderzał mnie czymś metalowym w głowę. Zapłaciłem pospiesznie, po czym wyszedłem z apteki, wysypałem kilka tabletek na dłoń, wsypałem do ust i z trudem przełknąłem nie popijając ich niczym.

Do pracy wszedłem tylnym wejściem, bo wstydziłem się siebie i swojego fatalnego stanu. Ponadto chciałem uniknąć możliwie jak największej ilości hałasu, jednak nie było to takie proste.. Freddy bił tłuczkiem mięso z taką siłą, jakby chciał rozłupać młotem jakiś kamień. Syczenie oleju na patelni stało się trzykrotnie głośniejsze, a ja trzykrotnie bardziej rozdrażniony. Starając się generować jak najmniej hałasu zabrałem się za przygotowywanie warzyw. Freddy szybko zauważył, że coś ze mną jest nie tak. Długo wstrzymywał się z pytaniem, aż w końcu nie wytrzymał.

- Wszystko gra? - zapytał zmartwiony o moim stanie.

Spojrzałem na niego, z wdzięcznością, że zapytał, jednak tylko pokiwałem głową przez co jeszcze bardziej zakręciło mi się w głowie.

- Chodzi o tę dziewczynę, tak? - przybliżył się do mnie, oparł o blat i spojrzał mi w oczy.

- Tak - wykrztusiłem z siebie, po czym odłożyłem nóż na blat i spojrzałem na Freddy'ego.

- Daj spokój, nie tak to kolejna - zaśmiał się lekko, po czym poklepał mnie po barku i wrócił do przygotowywania mięsa.

- Może masz rację - odpowiedziałem od niechcienia, starając się nie wzbudzać w sobie emocji. W głębi cieszyłem się, że ktoś się mną zainteresował, jednak wcale nie czułem się lepiej, bo nie to chciałem od niego usłyszeć. Sam nie wiem na co liczyłem, ale najpewniej jedyną osobą, która sprawiłaby, żebym poczuł się lepiej byłaby stojąca zaraz przy mnie Olivia.

Po godzinie leki zaczęły działać, przez pierwsze dziesięć minut ich działania czułem się rozluźniony, a ból głowy zniknął, jednak później leki zaczęły mnie osłabiać. Zacząłem zastanawiać się, czy przed tym nie przestrzegał mnie farmaceuta, czy nie wziąłem za dużej dawki. Nie przywiązałem do tego zbyt dużej uwagi, miałem to kompletnie w dupie. Poszedłem do toalety, spojrzałem na siebie w lustrze, byłem blady, osłabiony i odwodniony, a do tego czułem straszne mdłości. Nachyliłem się nad sedesem, wsadziłem dwa palce do gardła i wymuszając to na sobie - zwymiotowałem niemal samym płynem. Zawroty głowy nie ustępowały, stanąłem przed umywalką i przemyłem twarz lodową wodą. Ochłonałem nieco i wróciłem do pracy. Freddy patrzył na mnie, jakby przerażony, bo widział jak ledwo snuje się na nogach i jakiego koloru mam skórę, ale nie reagował, starał się siedzieć cicho i wykonywać swoje obowiązki. Po kilku minutach stania nad blatem kuchennym, zamknąłem oczy, osłabłem, a moje nogi zrobiły się jak z waty i z hukiem upadłem na ziemię...